ROK VII 21 LISTOPADA 1926 R. Nr. 30

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ





IEZNANEMU...

Nie ległeś nam na drodze sławy)*
Nad Twą mogiłą w jasnej tęczy
Nieustraszony duch Warszawy,
Jak Anioł Wojny z mieczem klęczy.

Gdy Zachód łuną się rozpali,
Ramieniem z grobu głaz odwali.

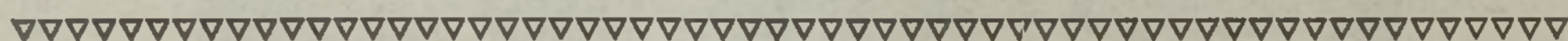
Z czarnej czeluści, w pełnej zbroi,
Miljon rycerzy się wyroi;

W mrok, pożarami spłomieniony,
Popełzną szare bataljony.

Od huku armat świat się trzęsie,
Kiedy już taki wyrok Boży,
Bez drgnienia powiek żołnierz, klnę się,
Do grobu znowu się położy,

Gdy do obrony rąk nie stanie,
Po raz dziesiąty zmartwychwstanie.

Spoczynku, bracie, czas nie długi,
Płacz matki wojny zgłuszy wrzawa,
Widnokrąg skryją dymu smugi...
Żołnierzu! Sława, Sława, Sława!



HENRYK SIENKIEWICZ

W tym roku obchodziliśmy 80-tą rocznicę urodzin tego, któremu było dane mocą słowa i niezrównanym talentem literackim mocarnie dopomóc duchowi Narodu do obudzenia się, do otrząśnięcia z siebie tej niemocy, jaką klęska ostatniego powstania nas napełniła, który potrafił ożywić w nas wiarę w wielkość Polski, a co za tem poszło, w jej powrót do niepodległego bytu.

Niema w Polsce ani jednego inteligentnego człowieka, któryby nie znał umiłowanej postaci Henryka Sienkiewicza. Czyż jest wśród was choćby jedna istota, którąby nie zachwycała się Trylogją? A jak ogromnie cenić musicie autora „Quo vadis", tego dzieła, które poza pięknem formy i treści przemawia do was nie tylko mistrzowskiem odtworzeniem rzymskiej przeszłości, ale także tym wiel-

**) Jak Grób francuski Nieznanego Żołnierza w Łuku Tryumfalnym (przyp. autora).*

kim walorem: Quo vadis Sienkiewicza rozsławiło imię Polski wśród wszystkich narodów świata i przypomniało im, że ta Polska jest, że żyje, rozwija się i wcale nie ustępuje innym narodom w dorzucaniu nowych ziarn piękna do ogólnej skarbnicy ludzkości. Nawet zuchy i wilczki znają postać Sienkiewicza przez Stasia Tarkowskiego z „W Pustyni i Puszczy".

W podziemiach katedry warszawskiej leżą prochy tego wielkiego człowieka i wielkiego ducha. Niechaj nie tylko kresy wschodnie, których krwawe i potężne dzieje w jednym fragmencie odtworzył Sienkiewicz, składają wieńce na jego grobie — niechaj ku niemu pobiegnie myśl całego Narodu — niechaj mu wszyscy hołd złożą i prosząc o wieczny dla niego pokój, błagają Stwórcę o wielkie dla Polski duchy, o budzicieli w masach wiary w naród i w naszą wielką przyszłość.

T. U.

JAK CZYTAĆ?

Czytanie nie jest jedyną drogą, na której rozszerzamy naszą wiedzę. Dobrze prowadzone rozmowy i dyskusje, a przedewszystkiem obserwacja życia, świata dokoła nas, są środkami nabywania wiadomości; wyciąganie wniosków z tego, co się widzi i słyszy, rozwija nasze zdolności umysłowe, kształci inteligencję.

Czytanie jednak jest środkiem bardzo ważnym, aby było pożyteczne, musi być **umiejętne**.

Umiejętność czytania, to **umiejętność zużytkowania tego, co się czytało.** Cała sztuka czytania zawarta jest w tych słowach: Mieć pożytek z tego, co się czytało, znaczy: **pamiętać doskonale** (uporządkowanie w pamięci) albo **móc znaleść natychmiast** (uporządkowanie przy pomocy środków technicznych).

Aby coś dobrze utrzymać w pamięci, trzeba:

1. Aby to zwróciło naszą uwagę;
2. Aby to się w naszej pamięci skojarzyło z czemś dawniej utrwalonem.

Im się na coś zwraca większą uwagę, tem większe to robi wrażenie. Należy więc czytać z uwagą, starając się zrozumieć myśli, zawarte w zdaniach. Nie czytać wyrazów dla wyrazów, nie rozumiejąc ich treści. Spotykając wyraz niezrozumiały — użyć słownika, encyklopedji. Gdy cały ustęp wydaje się niezrozumiały — odczytać go po raz drugi, zanim się przejdzie do następnego.

Jeżeli ma się dokładny program tego, co się chce dowiedzieć, nauczyć, rzeczy przeczytane dadzą się zapamiętać o wiele łatwiej, ponieważ kojarzą się one **z ideami zasadniczemi.**

Próżno trudziłby się jednak, ktoby chciał wszystko zatrzymać w pamięci. Trzeba jej dopomóc środkami technicznemi. Obok pamięci wewnętrznej trzeba postawić „pamięć" sztuczną, zewnętrzną, opartą na systemie klasyfikacji (porządkowania), na znakach, pozwalających szybko odnaleść to, czego bezpośrednio się nie zapamiętało.

Przedewszystkiem trzeba móc odnaleść z łatwością, bez straty czasu ustępy, które nam się wydały najważniejszemi. Trzeba więc **umieć notować** i **przyzwyczajać się do czytania z ołówkiem w ręku i z kartką papieru pod ręką.**

Oto stronica „Kierownika Stowarzyszeń Młodzieży"*) czytanego w ten sposób.

jącą się spada na ziemię, tłucze się dotkliwie a czasem nawet łamie rękę lub nogę. Chodząc nie wywijaj rękoma ani nie podpieraj się pod boki. Nie wykrzywiaj twarzy i nie rób żadnych min. Wogóle w całej zewnętrznej postaci staraj się zachować jak najwięcej spokoju, zrównoważonej swobody porządku i schludności, a zachowanie twoje będzie odpowiadało formom grzeczności.

Jakie formy grzeczności obowiązują nas w domu?

Najczęściej ludzie uważają, że formy grzeczności obowiązują tylko wobec ludzi i w miejscach obcych, a w domu o nich pamiętać nie trzeba. Tymczasem prawdziwie dobre wychowanie nie opuszcza nas nigdy ani na chwilę. Tem mniej w domu. Widuje się nieraz jak to synalek powróciwszy do domu, nie zdejmuje kapelusza z głowy, nie siada jak każdy przyzwoity człowiek, ale „rozwala" się na krześle wobec rodziców i sióstr, — krzyczy, żeby mu jeść dano. Wobec ludzi obcych umie zachować się przyzwoicie, w domu rodzinnym zachowaniem swojem lekceważy rodziców i rodzeństwo i przyczynia się do wielu chwil ponurych w domu. Tymczasem właśnie w rodzinie, gdzie jeden jest skazany na drugiego, bardzo jest ważną rzeczą zachowanie obowiązującej grzeczności, ponieważ tą drogą można wzajemnie ułatwić sobie życie. Czwarte przykazanie nakazuje dzieciom wobec rodziców zachować się ze czcią a najlepiej uwydatnią to zachowaniem się swojem. A więc, synu kochany, nie siadaj wtedy kiedy rodzic stoi i z tobą rozmawia, nie sięgaj po jadło zanim rodzice nabiorą, proś i dziękuj rodzicom za każdą przysługę tobie oddaną, nie zapominaj o tem, że pierwszymi osobami w domu zawsze są rodzice, choćby nawet byli niedołężni i starzy. Po tem jak ty się względem

Jak należy zachować się przy stole?

Pomyślicie sobie w tej chwili, ot nawet przy stole nie wolno nam być swobodnym, tylko trzeba się stosować do jakichś tam form i przepisów. Najczęściej jednak właśnie po zachowaniu się przy stole sądzi się, czy dany człowiek należy do ludzi dobrze wychowanych czy nie. Otóż zdarza się, że bardzo cenimy jakiegoś człowieka za jego wielkie zalety duchowe, rozum i pracowitość a jednak niechętnie siadamy z nim do stołu. Dlaczego? Człowieka takiego nie nauczono jeść i on zachowaniem swojem brzydkiem gotów pozbawić nas dobrego apetytu.

Należy więc pamiętać o następujących prawidłach: Nie zajmuj miejsca przy stole, aż zasiądą osoby starsze od ciebie wiekiem lub godnością jak kobiety, choćby były młodsze od ciebie. Tak samo nie nabiera się potraw przed osobami wyżej wymienionemi. Siedzi się prosto na krześle, pochylając się z lekka przy podawaniu potraw do ust. Należy jednak zawsze rękę z łyżką, widelcem, czy filiżanką podnosić do ust, a nie tak jak zwierzęta zniżać głowę do talerza. Zupę jada się łyżką i to czubkiem łyżki a nie bokiem. Jeść trzeba możliwie cicho, pod żadnym warunkiem nie można „serbać" albo chlipać. Mięso, jarzynę, kartofle zwykle podaje się do ust widelcem, nóż służy do pokrajania mięsa czy jarzyny, w żadnym wypadku nie można go do ust podnosić.

Zwyczaj taki jest nie tylko brzydki ale i niebezpieczny, ponieważ można sobie usta przeciąć nożem. Siadając do stołu nie trzeba życzyć „dobrego apetytu", ponieważ jest to zwyczaj zapożyczony od Niemców i jest przetłomaczeniem niemieckiego „Mahlzeit".

Z półmisków czy misek nie należy wybierać najlepszych kawałków i nie nabierać

Każdy rodzaj znaku ma swoje specjalne znaczenie. Każdy czytający musi ustalić sobie swój system znaków i notowania — i zapisać go sobie, aby nie wyleciał z pamięci. Tu podajemy tylko przykład, sztuczny, więc może zawierający zbyt wiele znaków skupionych. **Powiedzmy odrazu z całym naciskiem, że robić znaki można tylko na książce własnej — na cudzej jest to zupełnie niedopuszczalne, tak, jak niszczenie cudzej własności.** Przy czytaniu cudzego egzemplarza rola notatek na kartkach papieru będzie jeszcze większa — ale o tem kiedyindziej.

Czytamy więc własny egzemplarz...

Ustęp ważny — zakreślamy jedną lub dwiema pionowemi na marginesie.

Myśl ważna — podkreślamy odnośne zdanie.

Słowo ważne — podkreślamy je.

Ustęp wymagający bardziej szczegółowego **przestudjowania** oznaczamy krzyżykiem na marginesie.

Twierdzenie, które uważamy za niesłuszne — opatrujemy pytajnikiem na marginesie.

Ustęp niezrozumiały, dziwny, wydający się nam **oczywiście nieprawdziwym** znaczymy pytajnikiem i wykrzyknikiem.

Ustęp, wyraz z którym szczególnie się solidaryzujemy, znaczymy wykrzyknikiem.

Wyraz niezrozumiały — **do wyszukania w słowniku** oznaczamy kreseczką poziomą na marginesie.

„Kątówka" (dwie prostopadłe, jak przy „Siadając do stołu"...) oznacza, że zaczyna się nowa myśl, co przez omyłkę autora lub składacza nie uwi-

*) Poznań, ul. Pocztowa 14, czasopismo dla członków Zarządu Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

doczniono należycie (nie złożono „od ustępu").

Liczby na marginesie służą do utrwalania w pamięci punktów podziału, kolejnych zasad, prawideł i t. p.

Na marginesie piszemy także: nasze uwagi w jednem — dwu charakterystycznych słowach, nasuwające się myśli, przypominające się myśli innych autorów, liczbę wskazującą stronicę jakiegoś dzieła traktującego ten sam temat i t. p.

Do książki przeczytanej w ten sposób i zaopatrzonej notatkami — należy wrócić.

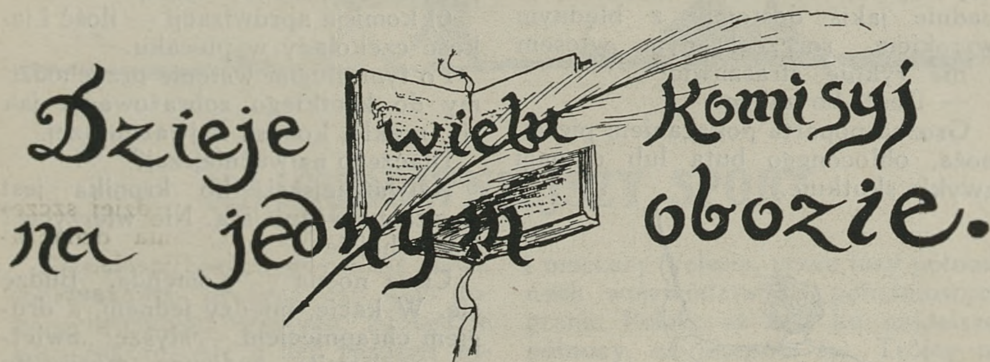
1. Aby po raz drugi przeczytać ustępy ważne, myśli oryginalne, które się odznaczyło.

2. Aby z głową wypoczętą przemyśleć ustępy, z któremi się nie było w zgodzie lub które się wydają niezrozumiałemi.

3. Aby zrobić wyciąg rzeczy o wartości niezmiennej, stale potrzebnych. Doskonałą rzeczą jest wypisać na kartkach myśli najbardziej uderzające, robiąc zbiór myśli i ustępów, które mogą służyć jako cytaty, ilustracje, w przemówieniach, wykładach, gawędach. (Te notatki można też robić w toku czytania książki, zwłaszcza, jeżeli pożyczona na krótki czas).

Pożytecznem jest również zrobić spis, dodatkowy skorowidz, ułożony z naszego punktu widzenia i do użytku, jaki chcemy wyciągnąć z książki.

(Podług „Le Lieu", przekład H. Babińskiej, opracowanie St. Sedlaczka).



Kartka z kroniki 2 i 4 Warsz. Drużyny im. Reytana

Taka to już tradycja obozowej spółki Zbyś, Sten et C-o, że się wszystko robi komisyjnie. Każdy objaw życia obozowego tworzy osobną instytucję, na wzór instytucji prawa rzymskiego, a każdej instytucji strzeże osobne kollegjum, składające się z jednej do kilku osób, w zależności od powagi danego przejawu życia obozowego. Największe jednak kollegjum stanowi komisja śpiewów.

Stałym prezesem jest jeden z podharcmistrzów, członkiem zostaje każdy młody Polak-harcerz, posiadający silny (pożądane — fałszywy) głos i znający tytuły kilku piosenek.

Nim zacznie się koncert, głosowanie odbywa się tak:

— Chłopcy, śpiewamy: „Las gra nam fanfary".

Jeden z członków:

— Ja chcę „Górala"!

Inny:

— Ja „Tate chałate"! (bardzo melodyjny hymn).

— Ja „atamana"!

Pięć minut trwa wrzawa...

Przewodniczący razi trzciną na oślep rozwrzeszczaną tłuszczę. Po chwili jakiś silniejszy głos wybija się nad inne: „Tate chałate, tate chałate, tate chałate"...

Prezes ogłasza:

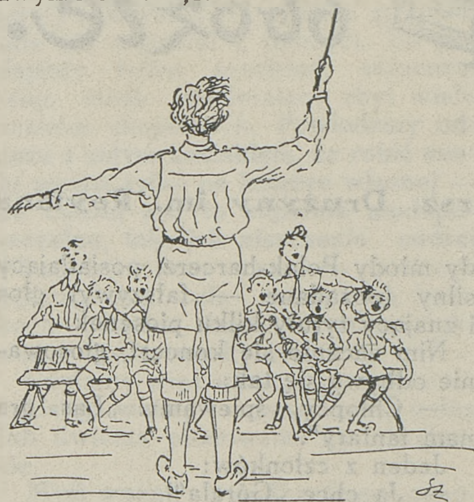
— Śpiewamy—tate chałate!... trzy, cztery!"...

Tutaj okazuje się użyteczność głosu fałszywego. Wszyscy zaczynają śpiewać — projektodawca i prezes prawidłowo, wszyscy inni z zamiłowaniem i rozmysłem fałszywie.

Trwało to dawniej dość krótko. Przewodniczący poddawał się, zarządzał nowe głosowanie i procedura powtarzała się od nowa. Teraz jednak przewodniczący z autorem wpadli na sposób: dostrajają swe głosy do fałszywego chóru i śpiew trwa dopóty, dopóki z Komendy nie wypadnie jakiś dostojnik z błędnym wzrokiem, rozczochranym włosem i nie ryknie straszliwie:

— Dość, bo zabiję!

Groźba poparta pokazaniem pięści, noża, obłoconego buta lub ciupagi zwykle skutkuje.



Po chwili jednak koncert zaczyna się na nowo...

Nim przejdziemy do opisu najważniejszej komisji stałej — komisji kronikarskiej, zajmiemy się przez chwilę rodzajami komisyj niestałych. Zwołuje je zazwyczaj komendant. W skład takiej komisji wchodzą najwyżsi dostojnicy i rozstrzygają najważniejsze zagadnienia.

A zatem: 1) komisja lekarska (jak napoić riciną Marcina);

2) komisja zajęć (co zrobić, żeby Romek nie wrzeszczał);

3) komisja bezpieczeństwa — dystrybucja karnych wart pomiędzy zastępy;

4) komisja spraw zagranicznych — badanie nastroju wójta nadgranicznego po czeskiej stronie *);

5) komisja spraw wewnętrznych — utrzymywanie dobrych stosunków z Antonim Kurakiem, szeregowcem pogranicznej straży celnej;

6) komisja aprowizacji — ilość i jakość czekolady w plecaku.

Po tym długim wstępie przechodzimy do krótkiego zobrazowania jak się, rzekło, komisji najważniejszej.

Dlaczego najważniejszej?

Najważniejszej, bo kronika jest rzeczą najważniejszą. Nie wierzycie? Posłuchajcie!

Cisza nocna — Komenda. Budzę się. W kącie, między jednem, a drugiem chrapnięciem — słyszę: „Świetne, znakomite, cudowne, musisz to opisać w kronice... Tylko! (groźnie) nie potłuść okładki!!!"

Jestem na korytarzu; do zastępu „Łosiów" drzwi przymknięte. Zza nich głos:

— Luś, milczeć. Cisza jest!

— Czekaj, ja cię obsmaruję w kronice! — odpowiada Luś.

Idę na górę. Słyszę rozmowę z prawej:

— Ty, podyktujesz mi do konkursu kronikarskiego?

— Podyktuję.

Aha, to spółka autorska!

*) Obóz 2-ej i 4-ej W. d. h. znajdował się w Sromowcach Niżnich, na samej granicy czechosłowackiej.

Z lewej znów przez sen ktoś liczy:

— Stronica trzydzieści centymetrów, artykuł 282 litery, 25 wierszy, linijka co 11½ milimetrów... druhu, proszę o pióro...

Aha, to nieszczęsny sekretarz, który przepisuje cenne utwory młodych wieszczów.

Po pobudce... jedną ręką wciągam koszulę, drugą piszę „ściągaczkę“ do gimnastyki. Głos:

— Co ty tam smarujesz, napisałeś co do kroniki!“

Po modlitwie... chór: „Coś go stworzył i ocalił, a czmużby Cię nie chwalił“ (bis).

— Powstań, czapki wdziej! Dziś odbędzie się konkurs na artykuł do kroniki, umieszczę to w rozkazie wieczornym“.

Obiad... Idę z menażką pełną zupy do legowiska, jeść w pokoju ducha. Głos:

— Uwaga, nie oblej kroniki, czy nie widzisz, że leży o pięć kroków pod piecem!

Apel...

— Baczność! Rozkaz L. 65 i t. p. zastępowi słowiczków przyznaję 7 minusów za artykuły do kroniki.

Kronika... kronika... kronika... Powiedzcie teraz, czy komisja kronikarska nie jest najważniejszą?

d. c. n.



NAJCUDOWNIEJSZY SPORT

Głośno jest bardzo, gdy jakaś sława sportowa, lub drużyna czy klub dokona wielkiego wyczynu, zdobędzie jakiś rekord. Ale o ileż bardziej winien nas zachwycić taki wyczyn, jakim ostatnio była olbrzymia sztafeta piesza Korpusu Ochrony Pogranicza wzdłuż całej — całej wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Sztafeta owa to nie był sport, który pośrednio tylko do wielkości Ojczyzny naszej zdąża, który tylko przez ćwiczenie sprawności podnosi tężyznę fizyczną przyszłych obrońców państwa. Odbywała się ona nie na wygodnej szosie, na bitym gościńcu, jak zwykle, nie w warunkach wygodnych przy najmniejszem obciążeniu. Przeciwnie — poprzez bezdroża naszych kresowych szlaków, poprzez błota i moczary Polesia, przez lasy północnych województw od południowych granic Polski, aż hen ku najdalszej północy, od okopów św. Trójcy na granicy polsko-rumuńsko-bolszewickiej aż do posterunku Bolcie na granicy polsko - łotewsko - niemieckiej przebiegła nasza sztafeta siłami żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza w pełnym rynsztunku przestrzeń 1900 km. w 177 godzinach 12 minutach 44 sekundach.

Dzielny jest nasz Korpus Ochrony Pogranicza — jego zawody sportowe to radość i duma — to także olbrzymi pożytek Polski, bo bezpośrednio wzmacnia zalety i moc naszych obrońców i stróżów niepodległości i całości państwa. Cześć im!

T. U.

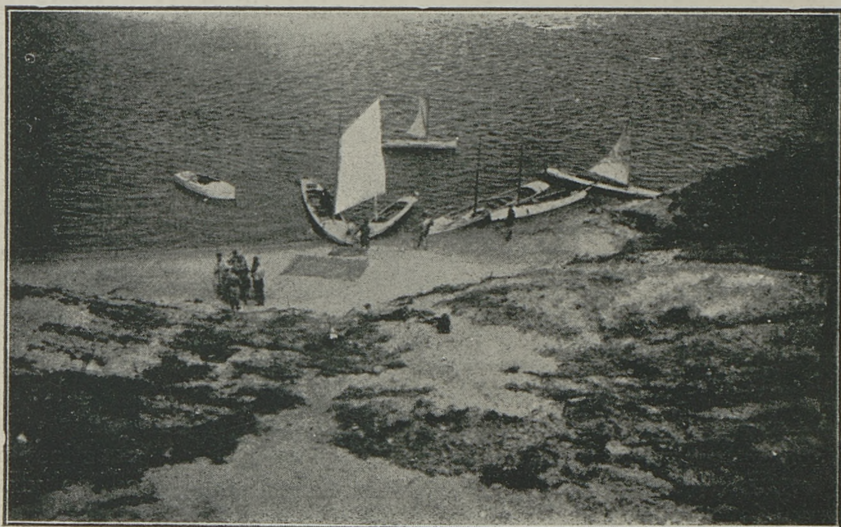
CHOĆ BURZA HUCZY W KOŁO NAS...

Z dawien dawna tkwiła w nas żyłka do wypraw wodnych, przygód rozlicznych, związanych z tym żywiołem, pooranym bruzdami gniewu, lub liżącym pokornie nasze stopy. Przez długie lata drgało w nas serce ze wzruszenia na widok żagla białego, biegnącego po błękitnej toni.

Aż odrzuciliśmy wahania precz i zakasawszy rękawy, wzięliśmy się do roboty.

W roku 1923 i 1924 zastęp chłopców wybrał się z Modlina do Pułtuska i z powrotem, pychówką wojskową, posługując się tylko jednem wiosłem. Przejechali wówczas około 300 klm. W tym samym roku i czasie drugi zastęp zwiedził Pomorze i Kaszuby.

I rozkochaliśmy się w wodzie. Każda falka malutka, bawiąca się u nóg naszych, kusiła rozkoszą świeżości,



Widok z lotu ptaka na flotę 39 W. D H. która przepłynęła 600 kil. z Wigier do Warszawy.

śmiała się pozłotą słońca, łyskotliwa i migocąca jak motylek.

Teraz już poszło szybko.

Rozpoczęły „lisy", kupując pychówkę (przyjdźcie obejrzeć, jaki yacht z niej zrobili). W krótkim czasię z groszy, ciężko zapracowanych, rodzi się flotylla. W „dokach" wre praca.

Wreszcie gotowe łodzie kołyszą się na wodach Wisły.

Powstaje myśl, by z obozu nad jeziorem Wigierskiem wrócić do Warszawy wodą. Trochę starań — i ludność, zamieszkująca brzegi jeziora, spogląda zdumiona na wielkie białe ptaki, podobne do rybitew, sunące szybko po lazurach wód.

Czy wiesz, Druhu kochany, co to za rozkosz pędzić pod pełnemi żaglami? Jezioro się gniewa, a ty nic, tylko mkniesz w dal przeogromną. Fale rzucają łódką jak piłką, podają ją sobie nawzajem, cisną białą dłonią spiętrzonego grzebienia w czarną, rozwartą, czyhającą na ciebie cze-

luść. Czy wiesz, co to znaczy, gdy wiatr boczny huknie naraz Ci w żagle i łódź kładzie się bokiem na wodzie, jakby chciała pocałować banderą fale?

5-go sierpnia wyruszyła flotylla w podróż.

Wigry żegnały nas burzą. Nazajutrz skończyła się przestrzeń. Żagle poszły spać na długo pod pokłady.

Dzika, kapryśna, kręta Hańcza jest chyba najcudowniejszą córą rzek polskich. Brzegi zrazu płaskie i gołe przechodzą w coraz to wyższe. Wreszcie płynie się w wąwozie. Po obu stronach dzikie, dziewicze lasy — puszcza prawdziwa. Nikt tam nie tnie nadbrzeżnego pasa drzew. To też spróchniałe kłody walą się z łoskotem do wody. Splątany, osnuty



W drodze.

rachem chróst pokrywa miękką, przesyconą igliwiem i drobnemi roślinkami ziemię.

Woda z Hańczy bieży to wolno, melancholijnie, to znów znagła zrywa się do biegu. Każdej trawce, leżącej na wodzie, śpieszy się. Złote, aksamitne motylki i jętki pieszczą się z kwiatkami nadbrzeżnemi. Od czasu do czasu poderwie się stado dzikich kaczek, bekas zatrzepoce po wodzie skrzydłami, albo bocian brodząc poważnie po mokrych łąkach przeszukuje wysokie trawy. A gdy już czerwone słońce skryło się za wierzchołkami drzew, biała, lekka mgiełka otulała powierzchnię wody i łęgi przybrzeżne, kiedy wszystko kładło się do snu, wypływała z tych cichych traw i drzemiących lasów woń przecudowna, balsamiczna, miękka... Przecichemi akordy grała dziwne — przedziwne melodje.

Idzie noc... Zrywa się wietrzyk. Drzewa ogromne zaczynają gadać, a pomrukiwać.

Ogarniało nas wtedy, nas, którzy nie jedne widzieliśmy „dziwy", coś nieokreślonego — jakiś szacunek dla tej modlitwy siwego lasu. I czuliśmy się jedną, wielką rodziną Boga — Stwórcy.

Dalszą naszą drogą był szereg jezior połączonych kanałami. To kanał Augustowski.

Proszę wyobrazić sobie rów, szeroki na 15—20 metrów, prosty i zawsze jednakowo monotonny od początku do końca. Urozmaicają podróż śluzy i jeziorka. Pozatem zwyczajna droga, tylko, że zamiast kamienego bruku szkli się brudny, gęsty płyn. Woda w kanale leniwa, milcząca, pokryta pleśnią.



Fragment z ćwiczeń żeglarzy 39 W. D. H. nad Wigrami.

Za ostatnią, trzynastą z kolei śluzą otwarła się przed nami wolna droga. Raźno na wyścigi parliśmy naprzód.

Padały deszcze ulewne, przylepiając nam koszule do pleców, mocząc wszystko, co tylko mogliśmy oddać na pastwę aury.

Ale cierpliwość ludzka może być ogromna. Zresztą wiedzieliśmy, że po słocie i troskach musi wzejść dla nas słońce.

I wschodziło, budząc nas złocistym, ciepłym pocałunkiem. Wtenczas braliśmy w swoje serca całą pozłotę słonecznych blasków, żeby, gdy znów przyjdą złe dni czerpać ze skarbnicy ducha.

Mijaliśmy wsie, miasta i miasteczka zapadłe. I wszędzie patrzono na nas, jak na szaleńców. Pytano się:

— Kto wam kazał?

I dziwili się ludzie, patrząc na naszych trzynastoletnich „mikrusów". A gdy im mówiliśmy, że po złoto słońca, szum borów i białe tumany mgieł jedziemy — nie wierzyli.

Biebrza ze swojemi błotami, gdzie prócz trzciny i ostrej trawy nic nie rośnie, Narew z polami historycznej

Ostrołęki i zimnemi portami Zegrza, Wisła brudna i brutalna w swym niepohamowanym rozpędzie — wszystko to przewinęło się jak sen.

A sen trwał szesnaście dni. Gdy ocknęliśmy się w Warszawie, po naprężeniu muskułów rąk, czuliśmy te „nasze" sześćset kilometrów, zapracowane wiosłami.

Woda stworzyła z nas potęgę. Związała nas na całe życie przysięgą wspólnego trudu, wspólnych noclegów pod gołem niebem, wspólnych trosk i uśmiechów radości.

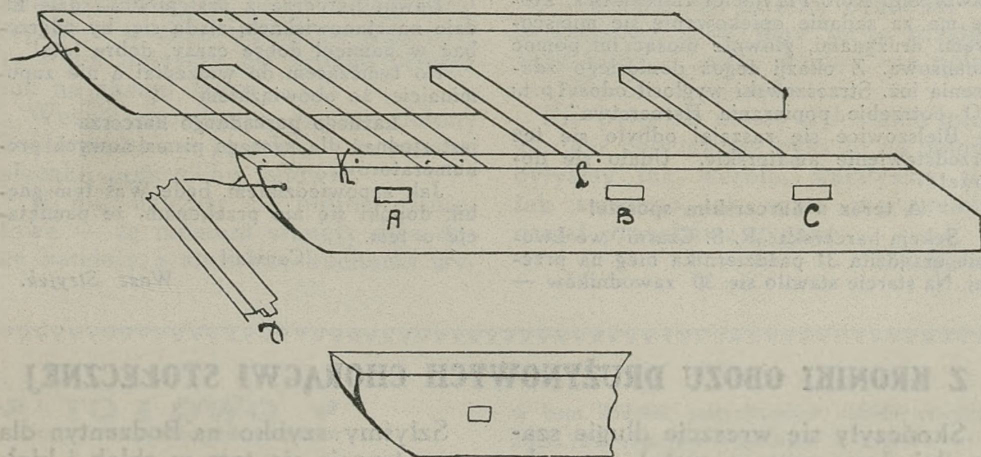
Bo przyroda jest matką miłości i braterstwa dusz.

Jan Michalski 39 W. D. H.

JAK ZBUDOWAĆ SANKI?

Saneczkowanie jest niezmiernie zdrowym i przyjemnym sportem. A jakaż to uciecha gdy mkniemy na saneczkach własnej „wytwórni".

Posłuchajcie jak je należy zbudować: bierzemy sosnową deskę szerokości 20 cm., grubości 3 cm., heblujemy ją, następnie odpiłowujemy: dwie deski długości 80-90 cm. (taką ma być długość sanek), oraz trzy — długości 40 cm. (to ma być szerokość sanek) i szerokości 8 cm., poczem nadpiłowujemy poprzeczne deski z dwóch stron i doprowadzamy do kształtu D. Ażeby otwory A, B, C, wypadły na obu deskach podłużnych w jednem i tem samem miejscu — należy obie te deski złożyć tak, aby



się nakrywały i świdrem lub ostrym gwoździem przebić dziurki w wierzchołkach prostokątów A, B i C, które mają kształt D. Przebijamy teraz dłutem po trzy dziurki na deskach podłużnych tak, aby końce desek poprzecznych szczelnie wchodziły w te dziurki. Tak przygotowany materjał łączymy przy pomocy kleju stolarskiego (a przygotujcie go należycie!) i gwoździ, które wbijamy w punktach K, L i t. d.

Po wyschnięciu sanek należy pokryć je zwierzchu cienkiemi deskami lub dyktą, umocowując ją niegrubemi gwoździami.

Ol. Zach.
„Trzynastak" z Warszawy.

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

— Chcecie wiedzieć?

— To się z Wami podzielę memi coprawda skąpemi wiadomościami.

— Zatem dowiedziałem się, że harcerstwo pomorskie będzie święciło w bieżącym roku szkolnym 1926 — 1927 dziesięciolecie swego istnienia. W związku z tem odbędzie się zlot wszystkich harcerzy pomorskich. Zlot ów ma wykazać, czy wysiłki pierwszych harcerzy w czasach niewoli uczynione nie poszły na marne, a Harcerstwo pomorskie rozwijając się niesie wysoko swój sztandar narodowy.

W Poznaniu dnia 7 b. m. odbył się uroczysty obchód poświęcenia sztandaru 25 druż. harc. im. K. Pułaskiego, a **w Łodzi** staraniem Zarządu oddziału ZHP urządzono odczyt inż. J. Kłoczkowskiego, ilustrowany przezroczami p. t. „Wojna Chemiczna".

Coraz więcej mamy przyjaciół!

Ostatnio w Bielszowicach, z inicjatywy drużyn i przy pomocy inż. Wierzbowskiego utworzono Koło Przyjaciół Harcerstwa, które ma za zadanie opiekowanie się miejscowemi drużynami, głównie niosąc im pomoc finansową. Z okazji tegoż doniosłego zdarzenia inż. Strzeszewski wygłosił odczyt p. t.: „O potrzebie popierania Harcerstwa".

Bielszowice się ruszają! odbyło się też przedstawienie amatorskie. Udało się dobrze!

A teraz o harcerskim sporcie!

Sekcja harcerska „R. S. Czarni" we Lwowie urządziła 31 października bieg na przełaj. Na starcie stawiło się 30 zawodników — trzech nie ukończyło biegu. Trasa wynosiła około 3,5 km.

Zawodnicy startowali w czterech grupach: A. piłkarze. B. lekko-atleci. C. harcerze. D. narciarze.

Również i w Warszawie — 19 drużyna urządziła wyścigi kolarskie o mistrzostwo drużyny. Na przestrzeni 28 km. (szosa Struga — Jabłonna) z 17-tu startujących pierwsze miejsce zajął dh Potajało z 19 WDH; drugie — dh Nadolski (15 WDH); trzecie — dh Minkiewicz (5 WDH). Pomimo śniegu i błotnistej szosy czas zwycięstwa był niezły — 55'21".

Pierwsi trzej zwycięzcy otrzymali żetony pamiątkowe; pozostali dyplomy.

To i wszyskto!

A nie! przepraszam, jeszcze Warszawska „trójka" sygnalizuje, że 12 grudnia urządza uroczysty obchód piętnastolecia drużyny, połączony ze zjazdem wszystkich jej b. członków. Prawda, chłopcy, jakie to już dawne dzieje — wspomnienia z przed piętnastu lat!

Dawni harcerze z zastępów — dziś ludzie na stanowiskach, zjadą się, by odgrzebać w pamięci dobre czasy, dobre lata!

No tymczasem do widzenia! a nie zapominajcie, że obowiązkiem

każdego porządnego harcerza

jest zjednać dla naszego pisma nowych prenumeratorów.

Jak zapowiedziałem, będę Was tem gnębił, dopóki się nie przekonam, że pamiętacie o tem.

Czuwaj!

Wasz Stryjek.

Z KRONIKI OBOZU DRUŻYNOWYCH CHORĄGWI STOŁECZNEJ

Skończyły się wreszcie długie szare dni deszczowe — wstał poranek, spowity różowemi mgłami jutrzenki i opromieniony blaskiem złotych promieni słonecznych — my wyruszyłyśmy w świat. A świat ten piękny ukazywał nam swoje wielkie dziwy usiane szczytami gór prastarych, gąszczem lasów tysiącletnich modrzewi — a wreszcie przeczuciem przygód tak bardzo upragnionych przez harcerskie serca.

Szłyśmy szybko na Bodzentyn dla zaopatrzenia się tam w chleb i kiełbasę, rzeczy nieodzownych na wycieczce, plecaki wydawały się nam lekkie jak „piórka", a garnek, w którym miałyśmy ugotować sobie wyśmienity obiad wycieczkowy, dopasował się doskonale do roli bębna.

Zrobiwszy zakupy w Bodzentynie i posunąwszy się o kilka kilometrów na drodze do Nowej Słupi, postanowiłyśmy odpocząć w przydrożnym lesie.

A czas to był już najwyższy — słońce dopiekało strasznie, a zdrowe, harcerskie żołądki zawzięcie dopominały się posiłku.

Tuż w lasku, który ukazał się na horyzoncie naszego widzenia i który wybrałyśmy na miejsce naszego postoju — kuliła się mała wioska — ciesząc nas nadzieją uzupełnienia naszych prowiantów świeżem, chłodnem mlekiem.

Drożyna, wiodąca do lasku przez łąki pełne sitowia i niezabudek zrazu twarda i możliwa do przebycia, stawała się coraz miększa — woda wciąż wyraźniej chlupała nam pod nogami — przeciekając do obuwia i przyjemnie chłodząc zmęczone stopy.

Wreszcie zniknął wszelki ślad nóg ludzkich i przed oczami naszemi ukazał się duży, głęboki strumyk... W szeregach rozległy się wesołe śmiechy, kilka skoków na drugi brzeg strumyka — a kilka wprost w jego nurty i już byłyśmy po drugiej stronie tuż na skraju lasku.

Wesoło rzuciłyśmy się na zielony kobierzec traw i mchu — zrzucając plecaki, pończochy, obuwie.

W mig ukazały się płótna namiotowe — za moment stanęły dwa duże namioty, a służebne kucharki wykopały kuchnię i rozpaliły wielkie ognisko, krzycząc o mleko do zupy.

Przyznałyśmy im rację, że zupa na mleku będzie nietylko pożywniejszą, ale i lepszą i w kilka puściłyśmy się do wsi, śpiewając z całej siły młodej naszej piersi liczne, wesołe harcerskie piosenki.

Cóż to? wieś jakby wymarła, nigdzie żywej duszy — tylko malutka, widocznie czemś bardzo przestraszona pastuszka, zapędza do obórki stadko krzykliwych gęsi.

— Chałupy zaryglowane — okna przysłonięte — z jednego tylko wygląda przerażona twarz dziecka.

— Co się tu stało? — pytamy jedna drugiej, nie mogąc zrozumieć, co się to stać mogło.

I nagle rozpaczny — pełen okropnego strachu głos dziecka: „Cygany już we wsi, ratunku" — powiedział nam wszystko.

— Wzięto nas za obóz cygański — bo przecież któż inny może rozstawiać budy i „jadło warzyć" na polu. — Nikt ino Cygany!

Nie było już mowy o dostaniu mleka, lecz chociaż nie było go na obiad, byłyśmy tak wesołe, śmiałyśmy się tak szczerze, jak może nie umieją nawet prawdziwe cygany.

Wichura.

▽▽

TO I OWO

Z Brazylji.

Pani Curie-Skłodowska, bawiąc obecnie w Brazylji, przybyła do senatu Brazylijskiego, który dla uczczenia naszej sławnej rodaczki zawiesił posiedzenie. Zwyczaju tego nie dostąpił jeszcze żaden z wybitnych mężów, odwiedzających Brazylję.

Ilość skautów na świecie. Organizacja Skautowa, która stale wybitnie powiększa się, liczy według ostatniego sprawozdania biura międzynarodowego 1.662.707 członków, w tem 232.022 instruktorów, 32,080 rovers, 1.235.724 skautów morskich i 155.814 wilcząt.

Wzrost od roku 1924 wynosi 48.089 instruktorów, 16,712 rovers, 214.414 skautów, 32.065 wilcząt nadto poraz pierwszy wydzielono osobno skautów morskich.

Podróż naczelnego Skauta. Skaut Naczelny generał Robert Baden-Powell wyjechał po międzynarodowej konferencji skautowej w Kandersteg do Londynu, skąd zaraz z rodziną udał się w dalszą podróż do południowej Ameryki.

NA SZLAKU NAOKOŁO ŚWIATA

Jak wiadomo 2 harcerzy podjęło podróż naokoło świata na samochodzie, ofiarowanym przez Forda. Pierwsze wrażenia przesłali nam druhowie, aby podzielić się niemi z czytelnikami „Harcerza".

Długi czas z Wami nie gawędziłem, Druhowie, ostatni raz zdaje mi się, w maju na łamach gościnnego „Harcerza".

Lecz teraz dzielić się będę z Wami memi wrażeniami z tej dalekiej wędrówki. Mówię Wam szczerze, że jakkolwiek obiecuję sobie wiele cudów przyrody i dziwów nieznanych widzieć na szerokim świecie, to jednak żal mi było opuszczać ziemię ojczystą, wyruszając w świat przez Czechosłowację. Lecz wędruję dalej, gdyż obiecałem Wam opowiedzieć, co tam jest hen... gdzieś daleko, za morzami, górami, lasami!...

Wciąż naprzód!

Oto dewiza, która się stała myślą przewodnią naszej ekspedycji. Wciąż, wciąż naprzód!... wytrwale aż do ukończenia podróży.

Z Warszawy wyruszyliśmy w świat dn. 30 maja b. r., żegnani przez parę tysięcy młodzieży harcerskiej Chorągwi Stołecznej i Warszawskiej męskiej i żeńskiej. Pożegnały nas malutkie wilczaki i stare wilkołaki z Naczelnictwa Z. H. P. dh. Sedlaczek i Rada Naczelna, zebrana wówczas w Warszawie, dając ostatnie rady na drogę.

Ruszyliśmy z naszego legowiska ostrożnie, jak dziecko stawiając pierwsze kroki, ruszyliśmy dookoła Polski, chcąc jeszcze raz zobaczyć swą Ojczyznę, aby porównać jej bogactwo i pracę z życiem obcych narodów, no i odwiedzić brać harcerską, a zarazem społeczeństwu wyjaśnić, dlaczego wędrujemy w świat, jakie mamy cele i zadania przed sobą.

Z początku szło nam jakoś nie tęgo. Deszcze, niepogody, przeciwności i nowe warunki, wszystko to szło przeciw nam. Ale dewiza: Wciąż naprzód! — jest doskonałym środkiem na przeciwności.

Chciałbym Wam trochę opowiedzieć o włóczędze i włóczęgach.

Otóż tak jak ptak, gdy mu skrzydła urosną, nie może wysiedzieć w gnieździe, lecz leci w dalekie przestworza, tak każdego człowieka, gdy dorasta, opanowuje tęsknota za dalekim światem.

Zapewne czytaliście „Księgę Dżungli" Kiplinga, jeżeli nie, pożyczcie sobie i przeczytajcie czem prędzej tę śliczną książkę. Między innemi Kipling opisuje bieg wiosenny zwierząt. Gdy wiosna nastała, wszystkie zwierzęta dżungli rozbiegły się po puszczy. Biegły w strony dalekie, szalały z radości porzucały dawne legowiska i wędrowały po wielkiej puszczy od końca do końca.

Jest pewien impuls w człowieku, który go zniewala do ruchu, świat nas pociąga, dal nas zaprasza, słońce „wygania nas z domu".

Włóczykijem, chobosem lub trampem, nazywają tych, którzy chodzą bez celu, bez kresu, wędrując impulsywnie. Jak chmury po niebie, gonią bez celu tam, dokąd je wiatr niesie, tak włóczęga chodzi po świecie. I włóczenie staje się jego drugą naturą. Niektórzy żebracy, cyganie, plemiona koczownicze chodzą po świecie nietylko za chlebem, także dlatego, że znajdują w tem upodobanie.

Wędrówka ku słońcu!...

Jest jednak także inny rodzaj włóczęgi, włóczęgi za czemś dobrem, szlachetnem, za odnalezieniem czegoś dla dobra ludzkości, dążenie, które kierowało krokami zdobywców świata, wielkich podróżników i odkrywców nieznanych lądów, lub ludzi, którzy ze szlachetnemi dążeniami wędrowali w świat, niosąc żagiew słoneczną wśród wielkich i nieznanych mas ludzkich. Taka to poniekąd jest pierwotna forma dążenia w świat, ona kieruje wartościowym człowiekiem w niej mają źródło wszelkie szlachetniejsze rodzaje wędrówek. Ten sam implus, który powoduje włóczęgą, jest zdrowym impulsem, prowadzącym nas na przechadzki, na wycieczki i marsze, na wędrówki i podróże i na dalekie wyprawy po kraju i po świecie.

Do cech harcerskich należy życie pod gołem niebem, należą marsze i wycieczki, należy życie z przyrodą i wśród natury. Wycieczki te mają potrosze coś z włóczęgi, bo są tak samo swobodne, nie trzymające się utartych dróg. Podobnie jak wędrowiec nocuje harcerz pod gołem niebem, lub na sianie w stodole. Na wędrówce czuje się wolny jak ptak. Dal go pociąga i swoboda go wita. Jest on niby ptak wędrowny na łonie natury. Wycieczka, jako taka, zdaje się czemś szalenie prostem i ma niby to bardzo mało treści. Idzie się i idzie coraz dalej i obszedłszy kawał kraju wraca się. W czem więc leży ten wielki urok, który pociąga nas w świat daleki, każe nam chodzić po polach, lasach, górach i dolinach?

Harcerze chcą zostać ludźmi, którzy zawsze i wszędzie umieją dać sobie radę. Nietylko chcą w lesie znaleść drogę i umieć spać na gołej ziemi — chcą znaleść swobodę wobec natury, umieć być z naturą...

Harcerz w wędrówce zna lepszą zabawę od ludzi, którzy idą do kawiarni, albo szynku i tam w dymie i hałasie grają w karty, czytają gazety i opowiadają nowiny zwykle

mało ciekawe. Harcerz w borach znajdzie dziwa ciekawsze. tropi i obserwuje zwierzęta, przeżywa przygody niezwykłe.

Niebo gwiaździste roztacza nad nim bezmiar nieobjęty żadną myślą ludzką, słońce wschodzące maluje świat w krasę, pola kwitnące tworzą najpiękniejszy kobierzec, ptaki, strumyki. wiatry i bory szumią mu i śpiewają.

Tak i my, wędrując naokoło świata, chcemy doznawać wrażeń, chcemy błądzić przez lasy, chcemy żyć z samą przyrodą bezpośrednio, bo taka włóczęga jest dla nas wrodzoną koniecznością życia. Kto użył swobody, ten tęskni do pracy. Pociągają nas dalekie widnokręgi. a po wędrówce nęci nas dom.

Naokoło Polski.

Jak ja bym chciał tak Was wszystkich z sobą zabrać i tym szlakiem, którym objechałem dookoła Polski, pokazać te wszystkie nasze polskie zabytki, zamki i ruiny, tę ziemię bogatą, ziemię „miodem i mlekiem płynącą"! Napewno na drugi rok w czasie wakacyj każdy z Was swego braciszka-leniucha wyciągnąłby za uszy na wycieczkę i powiedział „chodź, bracie ze mną przez łany Ojczyste, a gdy wrócisz, to poznasz, jak winieneś być dumny, żeś członkiem tak potężnego i bogatego Narodu!...".

Dążyliśmy szlakiem z Warszawy na Mińsk-Mazowiecki, Siedlce, Białą Podlaską, Brześć n. B., Kobryń, Prużany, Bielsk Podlaski, Białowieżę, Białystok, Wołkowysk, Słonim, Baranowicze, Nowogródek, Lidę, w stronę Wilna 25 klm., lecz wskutek strasznej drogi i burzy zawróciliśmy na Lidę, Grodno, Augustów, Rajgród, Łomżę, Ostrołękę, Pułtusk, Maków, Przasnysz. Mławę, Działdowo, Brodnicę, Toruń. Bydgoszcz, Inowrocław, Kruszwicę, Strzelno, Gniezno, Poznań. Wrześnię, Ostrów, Kalisz, Sieradz. Łask, Pabjanice. Łódź, Łęczycę, Kutno, Łowicz, Sochaczew, Warszawę, gdzie po dosyć długiem zatrzymaniu się, udoskonaleniu doświadczeń, zdobytych w czasie pierwszej tury po Polsce, uzupełnieniu reszty niezbędnych dokumentów, dofilmowaniu kilku scen, ruszyliśmy w dalszą drogę, kierując się na Radom, Puławy, Lublin, Zamość, Rawę Ruską, Lwów. Jarosław, Rzeszów Tarnów, Bochnię. Wieliczkę, Kraków, Zakopane, skąd po kilkudniowym wypoczynku skierowaliśmy z powrotem na Kraków. Górny Śląsk, do Katowic, Królewskiej Huty, Mysłowic, Dziedzic, Bielska, Cieszyna. W dniu 12.X.1926 r. stanęliśmy nad granicą Republiki Czeskosłowackiej, przebywszy po Polsce 4.800 klm.

Przed wyruszeniem w świat.

Przed wyruszeniem, składając szereg wizyt. uważaliśmy za swój obowiązek obywatelski dać się poznać pierwszym dostojnikom naszego Państwa. Na krótko przed wyjazdem zwróciliśmy się z prośbą o audjencję do Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego oraz do Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, znanych ze swej sympatji dla Harcerstwa.

Nader życzliwe przyjęcie tak ze strony p. Prezydenta na Zamku Warszawskim jak pp. Marszałkowstwa w Sulejówku, pozostaną nam wspomnieniem na całe życie.

Sympatyczne chwile zostały uwiecznione na taśmie w filmie naszym.

Szczęście nam sprzyjało, gdyż mogliśmy się widzieć jeszcze przed wyjazdem z wybitnym podróżnikiem polskim, prof. Ossendowskim, wielkim sympatykiem i przyjacielem młodzieży harcerskiej. Tego samego dnia, kiedy odwiedzaliśmy profesora, przyjechał on co dopiero ze swej wyprawy z nad Czarnego Lądu, i pomimo zmęczenia, jednak przez długi czas goszcząc nas, dzielił się wrażeniami niedawno przeżytemi, dając nam cenne rady na dalszą wędrówkę. Sfilmowawszy kilka scen na tle zbiorów, przywiezionych przez profesora z Afryki, pożegnaliśmy miłego gospodarza, wierząc, iż prawdopodobnie spotkamy może go gdzieś na dzikim lądzie, na jakiejś podróżniczej wyprawie.

Na granicy...

Po licznych przygodach i mocy doznanych wrażeń, w czasie trwającej dookoła Polski naszej paromiesięcznej wędrówki, znaleźliśmy się na Górnym Śląsku, gdzie najbardziej dla nas niezapomnianym momentem było poświęcenie naszego auta w Piekarach (miejsce otoczone wielką czcią, dla miejscowej ludności druga Częstochowa) poświęcenie go przez Prymasa Polski, ks. arcybiskupa Hlonda, oraz Msza św., którą odprawił tamże na intencję dokonania naszej ekspedycji.

I tak w początkach października stanęliśmy w Cieszynie na pograniczu Rzplitej Polskiej, a Republiki Czeskosłowackiej. Dn. 12.X.1926 r. przekroczyliśmy granicę. Przekroczenie przez nas granicy w Cieszynie stało się manifestacyjnem świętem. Tłumy ludności zebrały się na moście, przechodzącym przez rzekę Olzę, która stanowi granicę — o godz. 16 przejechaliśmy pośród głośnych okrzyków pożegnalnych przez most na czeską stronę, gdzie powitały nas miejscowe władze czeskie. Macierz, szkoły polskie, harcerstwo i skauci czescy. Po sfilmowaniu szeregu ciekawych scen ruszyliśmy w stronę Czeskiej Pragi.

Z daleka jeszcze spojrzałem na znikającą z mych oczu ziemię Ojczystą i pomyślałem tak jak Pan Pasek w swych pamiętnikach: „Miła Ojczyzno, kiedy Cię znów oglądać będę!...".

Biały Kieł.

(J. Wacław Łada).

KĄCIK ŚMIECHU

ZA CO ARESZTOWANO BRIANDA.

Ulubionem zajęciem Brianda na wsi jest, łowienie ryb. Pewnego dnia ukończywszy połów spacerował po wiejskiej drodze. Ubrany był w stary kapelusz, dobrze zniszczoną kurtkę i połatane spodnie. W tym stroju spotkało go 2 konnych żandarmów. Przyjrzeli się poważnie podejrzanemu osobnikowi, wałęsającemu się najwidoczniej bez celu, i zbliżyli się do niego.

— Papiery proszę.

— Nie mam przy sobie uśmiechnął się Briand — ale jestem Briand.

— Znamy się na takich kawałach! — zawołali ze śmiechem żandarmi. Ma pan papiery czy nie?

— Ale mój Boże — zawołał Briand — skoro mówię wam, kim jestem — jestem Briand, minister Spraw zagranicznych...

— Ponieważ nie chcesz skończyć swych żartów, pójdziesz z nami, mój panie! — zdecydowali żandarmi.

I biedny Briand musiał ulec władzy i pójść z żandarmami. Dopiero któryś z miejscowych wieśniaków, spotkawszy ich przypadkowo, objaśnił przerażonych żandarmów, jakiego to prowadzą więźnia.

PRZYKRA POMYŁKA.

Do apteki wchodzi młoda panienka i pyta:

— Czy nie możnaby, panie aptekarzu, zażyć olejku rycynowego, ale tak, aby nie poczuć nieprzyjemnego zapachu?

— Owszem! Proszę, niech pani siądzie. Zaraz przyrządzę. A może pozwoli pani szklaneczkę lemoniady z sokiem?

— Z miłą chęcią!

Chwila pauzy, lemoniada już wypita, panienka zaczyna się niecierpliwić.

— Czy prędko będzie gotów ten preparat? — pyta.

— Jakto? Więc pani nie poczuła?

— Czego?

— No, olejku! Był przecież w lemoniadzie!

— Ach! Przecież to miało być nie dla mnie, tylko dla mojego małego braciszka.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

V. m. d. h. im. ks. Poniatowskiego w Ostrowcu. Czekamy na wieści od was. Zawiadomiliście „Harcerza" o wycieczce na Wawel, w początku roku, ale opisu tych dni, nadającego się do wydrukowania ,nie przysłaliście. Fotografję zachowujemy, aby wraz z innemi, które przyślecie do artykułu, umieścić je w „Harcerzu". Czuwajcie!

Niedźwiedziowi. Ponieważ w lecie „Harcerz" nie wychodził — artykuły wasze straciły na aktualności — prosimy Was, przyślijcie teraz coś nowego.

Pr. Józefowi Kubarze. Dlaczego w tym roku szkolnym nie przysłaliście nam jeszcze ani jednego wiersza? Prosimy i czekamy!

Wolelibyśmy, abyście przysłali nam coś z prozy.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie	wraz z przesyłką	26 zł.
Półrocznie	„ „ „	13 „
Kwartalnie	„ „ „	6.50 „

CENY OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę	100 zł.
„ 1/2 strony	55 „
„ 1/4 „	30 „

Prenumerata opłacona za kw. III zaliczoną zostanie na kw. IV.

Numer pojedyńczy 50 groszy.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10,020 albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza" w Warszawie, ul. Traugutta Nr. 2.

Adres redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowska 37 m. 12, tel. 266-85.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor: *T. Uhma.*
Kierownik artystyczny *dh. S. Łoś.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99 Druk. M. S. Wojsk. Przejazd 10.